

030583

N^o 1 (14) Rok 1 (3)

WILNO — GRODNO — BIAŁYSTOK

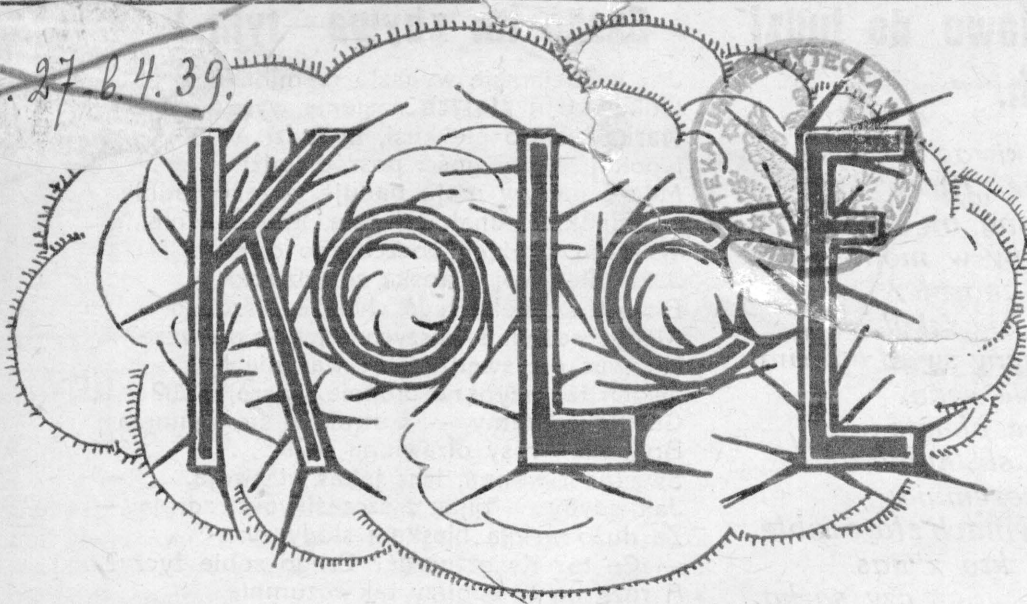
— WARSZAWA — KRAKÓW

25 maja 1924

Cena 30 gr.

1924 r. nr. 1(14) - 5 (192) 29 2/6. 4. 39

29. 27. 6. 4. 39.



Redakcja i Administracja:

— BIAŁYSTOK —

Warszawska Nr. 61. tel. 273.

030583

Redaktor przyjmuje we czwartek od 4 do 6 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2 i od 5 do 7 w.

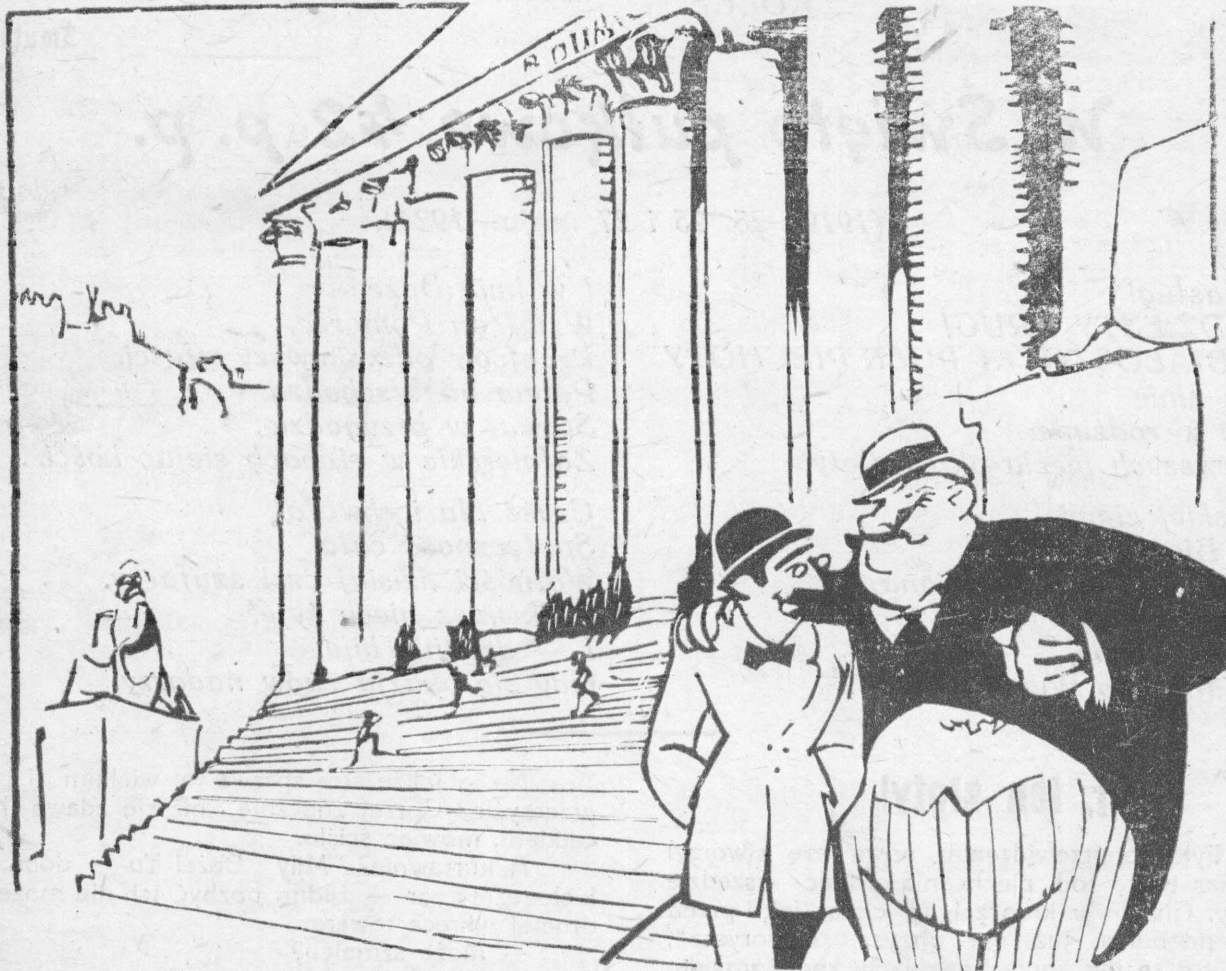
Cena ogłoszeń:

1/1 strona	100 zł.
1/2 strony	55 "
1/4 "	30 "
1/8 "	18 "

Ogłoszenia rymowane o 20% drożej.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.

Redaktor wydawca Tadeusz Jan Żmudziński.



POD DZISIEJSZĄ GIEŁDĄ
rozmowy od serca.

—... Ja go chwalebę? Pan go chwalisz,
A jakże! Niech go paraliż
Nawet całkiem nie pokręci
Za uczynki i za chęci.
To jest fajna reforma, proszę:
Miljony mieniać na grosze!

! rób sobie z tego wice,
Ze Puls i Starachowice,
Lilpopy, Spiessy, Fitznery
Lecą na dół, do cholery!
Że lepszy ser wprost od kozy,
Niż Pocisk i Parowozy,

Ursus, Konopie, Cerata,
Których brat nie chce od brata...
To ma być giełda? To Tworki,
Gdzie zawiercia są i korki,
Ale takie, z których ceny
Już nie liczą nic hyjenty!

T. J. Żmudziński

Maximilian

Zamiast wstępu — słowo do ludzi ponurych.

Czemu-ż to, czemu-ż tak kiwacie głową,
Do ręki biorąc odgrzebane „Kolce“?
Czyli-ż tak dziwno, że rosną na nowo
Czy strach Was zbiera, aby w monopolce
Nie utonęły zbyt rychło i marnie?
O, najmilejsi, wyzbądźcie się lęku!
Prędzej Was wszystkich jasny śwąd ogarnie
I na dziurawym zadyndacie sęku,
Niżeli „Kolców“ odrodzone plemię
W nicości znowu zanurzy się kuble,
Ażeby czerlać podle i nikczemnie
Jako w „piastowskich“ skrzyniach złote ruble.
Nam wszystko jedno, rad kto z nas —
Gdy mu nie mogę wygodzić w potrzebie,
Bo żywot przeciąć władna jeno Parka,
Ozorem przeto nikt nas nie pogrzebie.

czy sarka,
KOLCE.

Czego im zbywa — tym lepszym.

Już wajuarskie wygasło rzemiosło
Odkąd nam złotych nasienie wyrosło,
Marka nikogo nie kusi, ni judzi
I pokój święty gości pośród ludzi.
Miłość nam w maju panuje wszechwładnie,
A jednak... jednak, zda się, leży na dnie...
W sercu każdego poczciwego dziecka
Jakiś niepokój i troska zdradziecka...
Białostoczanie! Czego chcecie jeszcze?
Kiedyż pożądań waszych scichną dreszcze?
Nic was nie swędzi i nic was nie boli,
Jakich to przypraw braknie waszej doli?
Gdy tak pytamy — z mroków się wynurza
Brylantem rosy olzawiona róża,
Świetna i wonna, lecz jakaś nieswoja,
Jak gdyby — pijąc z szczęśliwości zdroja —
Za dużo wzięła blasku i słodyczy...
— Co to? Kwiat uczuć? Czego sobie życzy?
A róża na to spojrzę tak rozumnie
I srebrne listki wnet odchyła ku mnie,
Bym snadnie dostrzegł i pojął powody,
Mącące urok jej pysznej urody.
Oto, czy wiecie, co jej dolegało?
Koiców, najmiłsi, koleców miała małol..

Żmutas.

W Święto pułkowe 42 p. p.

(1919—23, 25 i 27 maja—1924).

Pełen zasługi
CZTERDZIESTY DRUGI
NASZ BIAŁOSTOCKI PUŁK PIECHOTY
Zamyka ninie
Świętem w rodzinie:
Lat pierwszych pięciu okres złoty.

Na włoskiej ziemi
Z Orły Białemi
Rozwinął ongi swe znamiona,
Aby w potrzebie
Wrócić do Ciebie,
Ojczyzno-Matko Wyzwolona!

I w Imię Boże
Wziął on Pomorze,
Pracojców odzyskawszy włości.
Potem na Wschodzie
Stawał w przygodzie,
Żołnierskie w stepach siejąc kości...

Cześć Mu i chwala!
Społeczność cała
Wolności dzisiaj czci szafarzy.
Pułk nasz niech żyje!
I — dzielnie bije,
Gdy się okazja znów nadarzy.

Oj, ten złoty!

Jak było do przewidzenia: nową erę stworzył złoty. U nas także od niechcenia widać wszędzie jego psoty. Głucha w krąg zalega cisza jak przed burzą lub po burzy; już nie ujrysz „nuworysza“, kiedy mu się ze łba kurzy. Spekulacja kędyś zmykła, potulnie schowawszy ogon — i zaczęła się rzecz zwykła: ludzie żyją dziś jak mogą.

W bankach — pustki; przed okienkiem zieje próżnia wprost przeklęta; nuda tu zasiadła z lękiem, „na lekarstwo“ brak klienta. Za balaską na liczydłe ktoś marsz stuka pogrzebowy; to redukcja, wściekle bydlę, bez topora ścina głowy...

No, a jakże stoi sprawa w wielkim i małym przemyśle? Gorzej znacznie, niż się zdawa lub źle całkiem, mówiąc ściśle.

A hurtownie? Miły Boże! Tu — dóbr wszelkich rezerwoar — żadna pozbyć ich nie może, jedna drugiej wkręca towar.

— Może szmalcu?

— Weźcie kaszy.

— Mamy do zbycia słoninę. Kredyt wcale nas nie straszy...

I tak — *da capo al fine.*

ż.

PIJCIE TYLKO P I W O z browaru „DOJLIDY“ JERZEGO KSIĘCIA LUBOMIRSKIEGO

Krótki stenogram z posiedzenia Rady Miejskiej w pewnym niebardzo podłym mieście.

(Sala oświetlona *a la... dolce far niente*. Kędzierzawe prezydium — potrójnie obsadzony sekretariat — pod ławnikami trzeszczą ławy — ojcowie w nastroju jowialnym. Na warsztacie budżet. Referuje fachowiec od bankowości).

Punkt 1. Łaźnie ludowe. Gdzie jest lud, tam jest brud. Oplókiwanie bodaj raz w rok jest konieczne. Ludowi trzeba sprawić łaźnie... pardon! — łaźnie. Weźmie się pożyczkę. Pokryje się dodatkiem do podatku. Ustawa pozwala *ad libitum*.

Kto za? Kto przeciw? — Milczenie.

Zatem: uchwalono jednogłośnie.

Punkt 2. Apteka szpitalna. Do głosu naprasza się radny **Panmanowski**. Z apteki, którą utrzymuje miasto, korzysta Kasia Chora. POCO łać w dziurawą studnię? Ostempluje się nasze dzieci i *punctum*.

Hm? Ha? Jak wyżej. Uchwalono.

Punkt 3. Kropla mleka. Przewodzi ją radny **Tyłyński**. Miasto ma fermę. Ferma ma krowy. Ale krowy nie mają mleka. Dokupuje się w sklepiku. W ten sposób do kropli mleka wpadają 3 krople wody. A Kasia Chora znowu ma tu do gadania — wydaje pochwalne dyplomy mamkom, które dają więcej mleka niż miejskie krowy miejskiej fermie, a ta ostatnia ochronkom.

Głosowanie: jest, a jakże!

Punkt 4. Kolonje letnie. 120% młodzieży szkolnej ma powiększone gruczoły — 98 1/2% inklinuje do gruźlicy. Kolonje są konieczne. Na ogólną liczbę 6000 dzieci należy wysłać przynajmniej sześcioro dla walki ze zwyrodnieniem rasy.

Radny **Ogdyński**: A propos towarzystwa degeneratów w mieście jest dużo niechętnych. Trzeba odmienić nazwę...

Radny **Kantyczka**: Niema potrzeby. Może koń i krowa mieć rasę, to i my ją mieć możemy, chybaśmy to gorsi! — — Siadać! Uchwalono.

Punkt 5. Bruki. Jest to coś, czego w Bładym-smoku niema. (Głos z sali: i nigdy nie będzie!) Co jednak przecież było kiedyś... (Radni wzdychają głęboko). Obecnie mamy na ulicach Szwajcarję. Góry i przepaście, a nawet jeziora. Na ul. Sitarńskiej dzieci w baljach przeprawiają się z jednej strony na drugą.

Radny **Jaksiemasz**: Pchamy pieniądze w błoto. Na ul. Sienkiewicza przetrzebione bulwary...

Radny **Młodziński**: Lepiejby ich nie było. Co nocy późną porą przechodzę tamtędy. Co się tam na ławkach dzieje! Ano, wiosna.

Radny **Kantyczka**: Jestem wprawdzie „młodszy“ od Pana (potrząsa szpakowatą czupryną), ale się tem nie gorsze. POCO Pan podgląda ławki? To samo ujrzeć Pan może i gdzieindziej, a jednak z tego powodu nie będziemy parków trzebić.

Brawo! brawo! brawo!

Sprawozdawca.

Boso w perypetyjach.

— Panie komendancie! Ogień na trzecim piętrze, a sikawka dochodzi tylko do pierwszego. Co robić?

— Ano... czekać, aż będzie poręczniej...

Przekład z chińskiego.

Pa-sku-dno.

(Starożytny gród chiński, położony nad dopływem Supraśli).

Cudne, cudne jest Pa—Sku—Dno,
Wprost napatrzeć mu się trudno,
Na ulicach, w domach brudno,
W kinach zaś i w knajpach... nudno!

Czy to w zimie, czy to w lecie,
Gdzie nie spojrzysz — wszędzie śmiecie
(O czym mówię wam w sekrecie,
No... bo sami dobrze wiecie).

Ale jedna wielka cnota
Zdobi miasto: wzdarda złota,
Na paskarzy klątwy miota
Każdy dobry patryjota.

Tu już dziecię od pieluszki
Zwraca drobne swoje nóżki
Tam, gdzie wszystkie wiodą dróżki:
Do Kościuszki! Do Kościuszki!

Ludzie tutaj nie są chciwi,
Nikt niczemu się nie dziwi,
Czy umarli — czy nieżywi:
Wszyscy, wszyscy są poczciwi!

Żmufas.

Na Hanajkach.

Polonizacja z awansem.

Pan Izaak przy sposobności częściowego odnawiania szyldu pragnie spolszczyć swoje imię. Pewien szkopuł stanowi inicjał „I“, który ze względu na zupełną swą czytelność winien pozostać nienaruszonym.

— No, to jak będzie, panie majster? Jakie zrobicie wymię?

— Może być Ignacy albo Inocenty...

— Niech będzie tamten drugi, tylko z większym rangiem...

— ?

— Ino jest dobry, ale centy — to trochę za mało. Niech będzie: Inodolary.

Samorząd w samorządzie.

Ławnikowi Bawełniańskiemu, prowadzącemu gospodarkę w wydziale, zrobiono zarzut z powodu zaniedbania asenizacji.

— W szkołach się już przelewa, a Pan nic! — robi mu uwagę przewodniczący gremium.

— 2 zł. 54 gr., które mi dajecie od beczki, za mało. Mogłbym się zgodzić na 5 zł. 56 gr., bo tyle wynosi kalkulacja.

— Ale w budżecie przewidziano 2.54 i tę cenę musisz Pan przyjąć. Tabor asenizacyjny nie należy do Pana, Zwierzność Panu poleca,

— Nie będę słuchał zwierzności!

Zapytasz, Czytelniku, gdzie tkwi dowcip w tej historii? W odpowiedzi, którą otrzymał ławnik, a której z pewnych względów przytoczyć tu nie możemy...

Ogłoszenie.

Na jednym z rogów ul. Wersalskiej jest — z powodu śpiesznego wyjazdu właściciela do Palestyny — nieruchomość do sprzedania. Pierwszeństwo w kupnie mają ławnicy z dolarami. Dyskrecja do czasu zapewniona.

Białostockie krakowiaki.

Płynie Biała, płynie,
Bo stanąć nie może,
Lecz gdyby stanęła,
Toby było gorzej,
oj, dana!

Płynie Biała, płynie...
Co to komu szkodzi?
Kiedy ma ochotę,
No i trochę wodzi,
oj, dana!



Kasia Chora.

Płynie Biała, płynie,
A Białystok stoi,
Ale... czemu? czemu?
Bo się pływać boi
oj, dana!

Płynie Biała, płynie,
Choć jest całkiem płytka,
Za to się w niej żadna
Nie podmoczy... łódka,
oj, dana!

Płynie Biała, płynie
Wciąż nadół w dolinie,
No bo... żadna rzeka
Pod górę nie płynie,
oj, dana!

Z „Sennika Bładosmockiego“.

Kronika policyjna.

...Zbrodnia wyszła tej samej nocy na światło dzienne.

Drobne ogłoszenie.

Mieszkanie na willegiaturze. Salon, pokój stółowy, sypialnia, gabinet. Przytem wyjątkowa wygoda: wszystko w jednym pokoju.

Sprawozdanie z sali sądowej.

— Jakimi wyrazami nawymyślał panu oskarżony?

— Ależ panie sędzio, tego porządnemu człowiekowi powtórzyć nie można

— No, więc powiedz pan mnie — do ucha.

Drobne ogłoszenie.

Jest do sprzedania wygodna kozetka, na której właścicielka może coś stracić.

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że otworzyłem w tutejszym mieście zakład dentystyczny. Wyrwam zęby. Zamożniejszym jednorazowo — uboższym rozkładam na raty.

Taki frant!

Kasia, która była chora,
Nie chciała wcale doktora,
„Bo—powiada—te dochtory
Wypróżniają jeno wory,
A człek jak był, tak jest chory”.

Kasia więc w ciemę nie bita,
Zmyślna i chytra kobita,
Jak się to dość często zdarza,
Zamiast przyzwać konsyljarza,
Upatrzyła se spryciarza.

Może zresztą było inak
I że właśnie ów „jedynak”
Sam wyrócił rzecz na nice;
Bo miał tylko jedną szprycę
Na wszystkie bóle kobice.

Z pod znaku Ajsklepiosa.

W aptece Filipowicza.

— Któż wam tę receptę nabazgrał?

— Za przeproszeniem pana aptekarza: nie dochtór, ino jeden człowiek...

Coś z ul. Sienkiewicza.

— Byłem wczoraj u pana i wyrwałeś mi pan dwa zdrowe zęby zamiast bolących.

— To nic — za to one nigdy nie będą pana bolaty.

Moja własna konsultacja.

— Panu nie jestem w stanie niczem pomóc. Nauka tak daleko nie sięga.

— Nawet gdy zarzucę sznapsa?

— Nawet!

— Chwała Bogu, będę więc mógł pić dalej...

MASYNY do szycia ROWERY poleca CIO i RYNKIEWICZ Białystok, Li- NA RATY

Projekt nowych podatków

pod rozwagę p. Insp. Karabinowskiemu.
 Płacić winny:
 Dziewice — od zbytku.
 Stare panny — od nieużytku.
 Mężatki bezdzietne — od obrotu.
 Matki wielu pociech — od przychodu.

Nasze przysłowia w trioletach.

**Kiedy mają podkuć konia,
Żaba się nastawia.**
 Otrzymawszy wieść z ustronia,
 Że podkuwać mają konia.
 Sama bliskość... podogonia
 Już jej zaszczyt sprawia,
 Więc—gdy mają podkuć konia,—
 Żaba się nastawia.

**Gdyby świnia rogi miała,
Wybudłaby ludzi.**
 Lecz to Mądrość przewidziała,
 Rogów świnie nie przydała;
 Ładnieby też wyglądała,
 Sądząc, że strach budzi!
 Gdyby świnia rogi miała,
 Wybudłaby ludzi.

Żmufas.

U Ryca.

— Ach, kochany pan przy obiadku. Co tam słysząc? Pan zapewne przyjechał do nas za interesami? Jakże tam w Grodnie? A, prawda, co porabia pański brat, pan Józef?

— Nie żyje...

— A żona jego, pani Helena?

— Nie żyje...

— Panie, panie! Czyż to możliwe!? A ojciec pański?

— Nie żyje.

— Nie, to okropne! Spodziewam się jednak, że szwagier Antoni...

— Nie żyje.

— Boże jedyny! A pańska żona?

— Nie żyje.

— Dopust boży? Epidemja?! Mówże pan, na rany Chrystusa!

— Kiedy ja jem obiad, to dla mnie nikt na świecie nie żyje. Zrozumiano?

Panie Michale! Obstałowałem sznyceł po wie-
deńsku, a dostaję jajko? Gdzież u licha jest kotlet?

— Pod jajkiem, panie mecenasie, pod jajkiem.

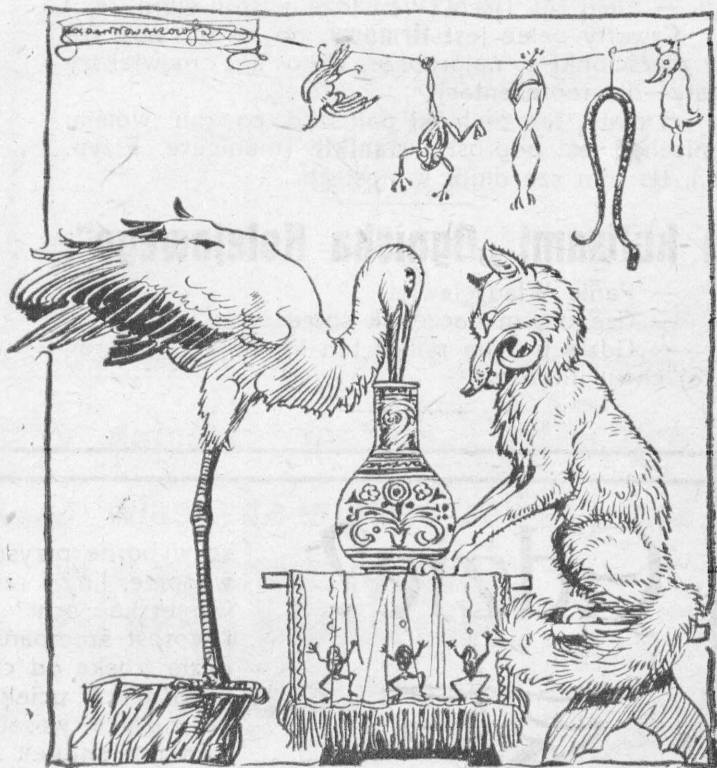
— Czy nie pytał się kto o mnie, Antku?

— Był tu jeden pan i powiedział; „żeby go spotkał, tobym mu kości połamał!“ — ale ja nie wiedziałem, że on o panu, redaktorze, mówił...

Między przyjaciółmi.



Proszę bardzo, bądź „łaskawy“,
Pokosztować mojej stawy..



Tys mnie niegdyś raczył, bracie.
Zechciej gościem być w mej chacie.

WARSZAWSKA
REDUTA
W BIAŁYMSTOKU
pod osobistym kierownictwem
JULJANA OSTERWY
I MIECZYŚŁAWA LIMANOWSKIEGO
wystawi jutro, w sobotę, w sali TEATRU PALACE
PASTORAŁKĘ
o godz. 5 po poł. i
POCHWAŁĘ WESOŁOŚCI
o godz. 9.30 wieczór.
Korzystajcie z jedynej okazji, wykupujcie zawczasu bilety!

Na co masz swoje pięć palce?

Że ręce są do gadania—o tem sze wi. Ale nie kuźdy zna, jaki palec jest do czego. Ten krótki, gruby, co go nazywają wielkim albo paciukiem (może: kciukiem? Przyp. zec.)—to un jest palec **wskazujący**, bo nim pokazuje sze przez ramię idącego na ulicy przyjaciela:

— Kik, kik! Da gajt der grojse ganef! (Patrz, patrz! Tam idzie ten wielki łobuz. Tłom zec.)

Drugi palec nazywa się **groziący**, bo nim zazwyczaj, trzymając dłoń w nieruchomoszczy, kiwa sze rozmówcy swemu pod nosem.

Trzeci palec, środkowy, z najdłuższym końcem, nazywa się **rozkazujący**; z nim sze stuka na stół, kiedy sze gada:

— Geld ojf Tisch! (Pieniądze na stół! Tłom. zec.)

Czwarty palec jest **firmowy**, bo na nim nosi sze trzy pierścionki z najgrubsze złoto i z największy karaty—dla reprezentacji.

A piąty, ten maleńki paluszko, co mu wołają: kamizelny, jest poprostu: **manikir** (manicure. Przyp. zec.), bo nim sze dłubi w nosiech.

Za kulisami „Ogniska Kolejowego“.

— Panie Władystawie!

— Czego pan naczelnik sobie życzy?

— Gdzie u licha polazł ten idjota, co ma grać w tej chwili filozofa?

W Dojbidach.

— Przyszedłem do pana wójta ze skargą na Wojtkę. Pobił mnie okrutnie i posłał do wszystkich djabłów.

— A cóż ty na to?

— Przyszedłem ino do pana wójta.

Jak szczerłość—to szczerłość.

— Franciszku, widzicie tego pijanego, co idzie: trotuarem?

— Widzę, proszę pana.

— No, czy to ładnie, jak człowiek jest pijany?

— Nieładnie, proszę pana.

— Więc powiedzcie szczerze, co czujecie, patrząc trzeźwo na pijanego?

— Za... zazdroścę mu, proszę pana.

Raport dozorczy domu

z ul. Warszawskiej do Magistratu wojewódzkiego miasta.

Z powodu polecenia zasylam spis wszystkich psów naszego domu. Podrobno:

1) Gospodarz domu wielki pies

2) Lokator od frontu także pies

3) ja sam pies

razem w całym domu trzech psów, dla których marki wykupiono.

Piotrz K.

W lecznicy miejskiej.

— Powiedz pan otwarcie, gdzie ci niedobrze.

— A no tu, w szpitalu, bo w domu byłoby mi daleko lepiej.

U Dr. Jarmarka.

— Dlaczego na konsyljach lekarze mówią po łacinie?

— Aby oswoić chorego z „umarłym“ językiem...

Przejrzysty komplement.

— O czym pan w tej chwili myśli?

— O niczem.

— Och, egoista!

Gdzie?



są wyborne przysmaki
węgorsze, liny i raki,
węgierska „echt” słonina
i wprost szampańskie wina,—
gdzie troska od człowieka
na ośm mil ucieka,
bo muzyka, wesele, śmiech
rozpędza smutek — zgładza
grzech



u Ryca,

róg Pałacowej i Kilińskiego.

HURT!**DETAL!****SKÓRY**

podeszwiane zagraniczne i krajowe, chromy, gemzy, juchty, przyszwyy, cholewy i f. p. poleca

Sp. z ogr. odp.

Białostocka Hurtownia Skór

Sp. z ogr. odp.

Białystok, ul. Kilińskiego 9.

Pierwszorzędna restauracja

„AKWARJUM“

właśc. A. Mandelbaum

Białystok, Rynek Kościuszki róg Sienkiewicza

front I piętro

Śniadania**Obiady****Kolacje**Bufet zaopatrzony w przeróżne
zakąski oraz napoje krajowych
— i zagranicznych marek. —**WAPNO** wyborowe
kieleckiez wł. zakładów
wapiennych**WIETRZNIĄ**

Cement portlandzki najlepszych marek	z reprezentowa- nych fabryk Witkowieckich.
Smolę preparowaną	
Łak dachowy la	
Pak z węgla kamiennego	
Papę dachową	
Dachówkę karpiówkę i inne	
Gips sztukatorski	
Gwoździe	
Cegłę zwyczaj. maszyn. oraz szamotową	
Węgiel Górnośl. Dąbrowski	

dostarcza w ładunkach wagońowych wprost
z fabryk i detalicznie ze składu**Dom Handlowy MIECZYŚLAW ZAGAJSKI**
w Warszawie**ODDZIAŁ w BIAŁYMSTOKU**
Kolejowa 20.

Adres telegr: „ZAGA“

Telefon № 256.

OBUWIEdamskie, męskie i dziecięce
własnego wyrobu poleca firma**Roman Józef SAMITOWSKI**

Białystok, ul. Lipowa 16.

Obuwie własnego wyrobu
gotowe i obstalunki

Klemens KORNACKI

Białystok, ul. Sienkiewicza 58.

MEBLE

poleca firma

I. HERMAN

BIAŁYSTOK,

ul. Lipowa 16, tel. 467.



**MAGAZYN
UBRAŃ**

A. KOTKOWSKA

Białystok, Rynek Kościuszki 3.

p o l e c a :

suknie, bluzki, palta, fartuchy
i różną galanterję.

Ceny konkurencyjne.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH

I. BRZozowski

Białystok, Sienkiewicza 1.

Przyjmuje obstalunki z towarów własnych i P.P. Klientów.

Wykonanie punktualne – robota solidna.

1924.
1131